Nr. 4. Lwów, dnia 28. stycznia 1888. Rok XXI Tom XLI.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK

DLA GOSPODARZY WIEJSKICH

ORGAN URZĘDOWY

c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Pod redakcyą:

PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA": Ulica Chowa l. 3. Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

W sprawie targów zbożowych.

(Odpowiedź na artykuł tarnopolskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego zamieszczony w nrze 26. „Rolnika" z dnia 24. grudnia 1887).

(*Nadesłane Redakcyi*).

Rada tarnopolskiego Oddziału Towarzystwa gosp. umieściła w nrze 26. „Rolnika" z grudnia zeszłego roku siarczysty artykuł przeciw lwowskim międzynarodowym targom zbożowym, w którym oznajmia, że równocześnie wezwała okólnikiem wszystkie inne Oddziały Towarzystwa gosp., aby na zbliżającej się Radzie Ogólnej oświadczyły się przeciw dalszemu urządzaniu i podtrzymywaniu targów zbożowych we Lwowie, jako nie odpowiadających celowi, a nawet szkodliwych! Wniosek ten jeżeli będzie rzeczywiście wniesiony na Radę Ogólną, wywoła tam zapewne wyczerpującą dyskusyę i znajdzie należytą odprawę ze strony właściwej. Tutaj chcemy tylko rzucić słów parę ku wyjaśnieniu przedmiotu mylnie przedstawionego w artykule wyżej wspomnianym, który mógłby obałamucić czytelników ze sprawami ekonomiczno-handlowymi mniej obznajomionych.

A przedewszystkiem, gdy mowa o lwowskich targach międzynarodowych, nie zawadzi wspomnieć, że głównym ich inicyatorem i zwolennikiem był ś. p. Ludwik Skrzyński, znakomity ekonomista, któremu nikt nie może zaprzeczyć rozległego i zdrowego poglądu w sprawach ekonomicznych i doskonałej znajomości rolniczych i handlowych stosunków krajowych. Po jego myśli wprowadzone w życie przed laty dziesięciu przez Komitet Towarzystwa gospodarskiego targi zbożowe we Lwowie cieszyły się początkowo, dopóki zewnętrzne konjunktury handlowe były po temu, świetnem powodzeniem i liczyły po tysiąc przeszło uczestników z kraju i z zagranicy, a jeżeli nie rozwinęły się później tak jakby życzyć należało, to winny temu nie targi, ale zmiana stosunków handlowych w całej Europie, wywołująca ogólną stagnacyę i wynikający stąd brak popytu za naszem zbożem i utrudnienie wywozu tegoż. Winny temu mianowicie konkurencya Ameryki i Azyi na wielkich targach europejskich, wysokie cła zbożowe w Niemczech obecnie ustanowione, winny koleje, taryfy rożniczkowe, utrudniające wywóz zboża naszego, i nie dozwalające mu współzawodniczyć co do ceny ze zbożem zagranicznem, — słowem winno ogólne w całej Europie od lat kilku trwające przesilenie ekonomiczne, które my najbardziej uczuliśmy i nieuregulowane nasze stosunki handlowe; winien wreszcie brak niezbędnych ułatwień handlowych, jak np. składów zbożowych, których potrzebę i pożytek powszechnie w całym świecie uznano.

Oto są powody ciężące od lat już kilku kamieniem nad naszym handlem zbożowym i wywozowym, utrudniające rolnikom korzystny zbyt ziemiopłodów. Ale Rada tarnopolskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego zrzuca za to wszystką odpowiedzialność na targi zbożowe lwowskie, czyniąc je kozłem ofiarnym, mającym dźwigać całą winę niepomyślnego położenia, jak zwykle bywa, że gdy złe nadejdzie, usiłuje się wynaleść winowajcę nie tam, gdzie go szukać należy, lecz wy-

szukuje powody chociażby najmniej prawdopodobne i potępia kowala, gdzie ślusarz zawinił.

Gdy stagnacya powszechna przeminie i zmienią się niepomyślne konjunktury dzisiejsze za granicą, gdy się ruch i popyt handlowy tam ożywi i zwróci ku nam skutkiem istotnej potrzeby, natenczas ożywi się i u nas handel zbożowy, otworzy się wywóz produktów naszych za granicę, i zapewni rolnikowi korzyści, za którymi się dzisiaj na próżno ogląda, składając winę na targi lwowskie. Wówczas to i targi te spełnią swe przeznaczenie i przekonają rolników o swej pożyteczności.

Ale jeżeli się nie możemy zgodzić na odmówienie targom zbożowym lwowskim pożytku, to wręcz musimy nazwać niemającem wcale podstawy twierdzenie, jakoby one były s z k o d l i w e p r o d u k c y i k r a j o w e j. Nie pojmujemy jakimby to mogło się stać sposobem. Autorowie artykułu, o którym mowa, zarzucają, że targi lwowskie wywołują ducha spekulacyjnego, usiłującego z handlu produktem rolnym stworzyć akcyę giełdową i że główną na targach tych rolę odgrywają komisanci i faktorzy.

Twierdzenie to polega najpierw na zupełnie mylnem pojęciu spekulacyi w obrocie handlowym. Gdzie nie ma ducha spekulatywnego, tam się rodzi stagnacya, najszkodliwsza dla producentów. Przeciwnie z ożywieniem się spekulacyi ożywia się ruch handlowy i rozszerza horyzont zbytu, otwierając korzystniejsze dla producentów widoki. Intrygi i zmowy spekulantów nie zniżą ceny produktów, gdy jest rzetelna potrzeba, tak jak znowuż targi nie stworzą ceny, gdy nie ma popytu. O przetworzenie handlu realnego na akcyę giełdową nikt na targu lwowskim nigdy się nie kusił, jak dziewięcioletnie uczy doświadczenie, a miljony, które straciła Galicya przed laty kilku na giełdowej spekulacyi z zakupnem pszenicy, straciła na giełdzie wiedeńskiej, a nie na targach lwowskich. Czy we Lwowie istniały lub nie targi międzynarodowe, to smok giełdowy zawsze zarówno pożre tych, co mu się nieoględnie w paszczę rzucają. Handel galicyjski nie wywiera wcale wpływu ze swoimi skromnymi zapasami na stosunki handlowe świata, ale handel świata przy telegrafach i kolejach wpływa na ceny naszych produktów. Co do komisantów i faktorów, tych nigdy pozbyć się niepodobna. Nie można żądać, ani się spodziewać, by kupiec bądź krajowy, bądź zagraniczny, mógł się obejść bez pośrednika i faktora, ale o wiele dogodniej i korzystniej jest dla producenta zetknąć się z takim pośrednikiem na targu, gdzie bądź co bądź musi obudzić się konkurencya, niżeli czekać na wsi na jego przybycie i być tam całkowicie niejako zdanym na jego łaskę i niełaskę. Niezrozumiałym zaś już wcale dla nas jest zarzut, że oferty czynione kupcom przez pośredników zwiększają pozornie rzeczywistą cyfrę produkcyi i skutkiem tego obniżają cenę produktów. Trudno bowiem pojąć, jakimby sposobem oferta dajmy na to jednego wagona pszenicy z tego a tego miejsca, mogła przez samo okazanie próbki kilku lub kilkunastu kupcom przeobrazić się sztuką Boska lub Pinettego w dziesięć wagonów z tegoż samego miejsca. Tak naiwnym żaden przecież kupiec nie będzie.

Wręcz także mylne jest twierdzenie, jakoby targi lwowskie wywoływały zniżkę cen, na dowód czego dość przytoczyć fakt niezbity, że w roku bieżącym naprzykład płacono na targu pszenicę po 6·70—7 złr., podczas gdy obecnie nie dają jak po 6·50. Ten więc, kto sprzedał na targu, wyszedł lepiej, niż ten, kto wyczekiwał owej spodziewanej zwyżki cen po targu. Targi lwowskie są pulsem konjunktur handlowych zagranicznych, od których zawsze zależy i zależeć będzie wszelkie falowanie i ustalanie się cen.

Targi zbożowe lwowskie posłużą też zawsze myślącemu producentowi do zorjentowania się w ogólnem położeniu handlowem, w stosunkach wywozu i popytu zagranicznego i konsumcyi krajowej, a skutkiem tego do jak najkorzystniejszej sprzedaży w miarę popytu i rzeczywistej potrzeby, bez której nie można sprzedać korzystnie ani na targu, ani bez targu. Z tych powodów nikt bezstronnie i zdrowo rzeczy biorący nie może oświadczyć się przeciw dalszemu urządzaniu międzynarodowych targów zbożowych we Lwowie, które przy pomyślnych konstelacyach zewnętrznych produkcyi krajowej rzetelne oddadzą usługi. ***

Gnój stajenny.

Przypominam sobie jeszcze dobrze te czasy, gdy się kończyła wielka walka między dwoma obozami, których naczelnikami w Niemczech byli Liebig i Stöckhard. Jednostronne pojmowanie a właściwie niezrozumienie zasad głoszonych przez jednego i drugiego, zaciekłość i upor w kierunkach przyjętych za dogmat niejako, doprowadziło było do tego, że można było mówić o mineralistach i azotystach jako o nieprzyjednanych przeciwnikach. Pierwsi wierzyli w związki mineralne i to tylko niektóre, lekceważąc najzupełniej gnój stajenny, odpadki organiczne i pruchnicę, gdy drudzy przypisywali najpierwszą rolę azotowi, akceptując gnój stajenny o tyle, o ile mógł dostarczać azotu i przyznając pruchnicy pewne znaczenie tylko dla tego, że mogła z atmosfery pochłaniać i zatrzymywać amoniak, a więc azot; wszelkie odpadki miały też dla azotystów o tyle wartość, o ile zawierały azot. Za tych to czasów w pewnej szkole gospodarstwa wiejskiego warunkiem absolutnym otrzymania stopnia celującego z rolnictwa było wyuczenie się na pamięć, jaki procent (z dziesiętnemi i setnemi) azotu podaje Boussingault we wszystkich możliwych i niemożliwych nawozach, bo profesor (niech z Bogiem spoczywa), wykształcony w Grignon, był czystej wody azotystą.

Od tego czasu minęło wiele lat. Profesor Ż. minął się dawno, tak Liebig jak Stöckhard zmodyfikowali swoje skrajne poglądy i także posnęli na wieki, gdy chemja rolnicza powołana do życia przez Liebiga, rozbudzona walką do energii, stała się umiejętnością i sprawiła, że tak mineraliści jak azotyści należą już niepowrotnie tylko do historyi.

Niezliczone badania i dochodzenia rozświeciły proces wyżywiania się roślin, wykazały i określiły warunki ich istnienia, rośnienia i mnożenia się, naprowadzając rolnika na nowe, pewne drogi. Nie wszystko jednak dawne zostało odrzucone jako błędne i bezpodstawne, niejedno bowiem zdanie można powiedzieć odwieczne, przechodzące z pokolenia w pokolenie, na początku obecnej ery umiejętnej lekceważone lub wprost zaprzeczane, doczekało się uzasadnienia umiejętnego. Przyszedł też i gnój stajenny znowu do znaczenia, a i pruchnicę w glebie mało kto lekcewarzy, wielu przyznaje jej nawet bardzo wielkie znaczenie, jako nabytek zaś nowych czasów jest nadspodziewanie rozległe użycie (oprócz z dawna używanego marglu) najróżniejszego rodzaju nawozów pomocniczych, sztucznych, kompostów, soli i t. p. a wszystko celem zapewnienia roślinom potrzebnego materyału pożywnego, który nie jest tak pojedyńczy jak sobie wyobrażano, ani też żaden niejest niewyczerpalny, gdy się plony zbiera i użytkuje. Umiejętność uczy obecnie, że chcąc zbierać obfite plony, trzeba roślinom zapewnić o ile to w mocy człowieka, najkorzystniejsze fizyczne warunki rozwoju i zapas taki żywności, żeby wszystkie związki względnie pierwiastki, potrzebne do ich dostatniego wyżywienia, rośliny znachodziły na polu. Do tej nauki tem bardziej stosować się trzeba, gdy okoliczności, w jakich się obecnie rolnictwo znajduje, zmuszają do tego, ażeby rolnik jak najwięcej wyprodukował na danej przestrzeni.

Do tego celu gospodarz dąży, a przynajmniej zdążać powinien nie tylko wydoskonaleniem uprawy mechanicznej, melioracyami, ale także zaopatrzeniem swoich pól takim zapasem żywności, żeby rośliny nie czuły braku, i doszły do możliwie najwyższego stopnia produkcyi. To ostatnie osiąga się użyciem wszelkiego rodzaju nawozów, między którymi, jeżeli tylko gospodarstwo nie jest tak zwane bezinwentarzowe (viehloser Wirthschaftsbetrieb), gnój stajenny, jako własny, z konieczności wynikający produkt wypada najtaniej, użyty zaś w dostatecznej ilości i odpowiednio przyrządzony, zapewnić może niejako w nieskończoność żyźność pól do folwarku należących, a nawet żyźność ich może spotęgować bardzo znacznie. Zarzuci mi tu może kto, że zapewnienie żyźności w nieskończoność nietylko w rzeczywistości ale i w teoryi niemożebne, bo samo użycie produktów na pożywienie ludzi i zwierząt już pociągać musi stratę związków mineralnych tem większa zaś strata następuje przez sprzedaż produktów. Przyznaję i zastrzegam, że niechcę ażeby ktoś wyrażenie „w nieskończoność“ brał dosłownie, ale twierdzę, że jeżeli z gnojem dobrze gospodarujemy, to nawet bez dokupna karmy a przy sprzedaży ziarna można tak długo zachować spotęgowaną żyźność, że kilka pokoleń ubytku jej nie spostrzeże.

Jeżeliby jednak karma częściowo była dokupywana, jeżeliby przy gnoju stajennym używano jakich nawozów pomocniczych, nagradzających ubytek potasu i kwasu fosforowego, to wtedy możemy śmiało powiedzieć, że żyźność zapewniona w nieskończoność. Za fundament jednak uważam tu gnój stajenny, bo ten oprócz związków mineralnych dostarcza glebie także związków organicznych, które w niej rozłożone i przemienione na zwiazki najrozmaitsze, ciągłym przemianom ulegające, przyczyniają się do płodności gleby już tem samem, że niedopuszczają związki mineralne w niej zawarte do tworzenia związków nierozpuszczalnych, a działają też w innych kierunkach bądź na chemiczne bądź na fizykalne własności gleby rodzajnej.

Znaczenie użycia gnoju stajennego jest w bardzo ścisłej łączności ze znaczeniem związków obejmowanych ogólną nazwą związków pruchnicznych czyli humusowych, tak cechujących dla ziem uderzająco i długo żyźnych jak n. p. czarnoziemie i porzeczyny. W ziemiach tych mniej lub więcej glinę zawierających, gromadziły się w ciągu wieków szczątki roślinne i częściowo może jeszcze zdradzają swe pochodzenie postacią, przeważnie zaś stały się całkiem bezkształtne i przenikając cząstki mineralne, będąc rozpołożone pomiędzy niemi, nadają glebie barwę w stanie wilgotnym czarną. Ziemie takie wzięte pod pług i dosyć długo nawet potem odznaczają się wielką urodzajnością pomimo, że ani kłapcia gnoju nie dostają. Przychodzi jednak chwila, że płodność ich maleje, i dodatek nawet nawozów sztucznych, kwas fosforowy i potas (kali) dostarczających, jeżeli nie bywają bardzo obficie użyte, nie wiele pomaga. Inna rzecz, gdy się użyje jakiegoś związki organiczne zawierającego nawozu, kompostu, a przedewszystkim gnoju stajennego.

Gdy ziemia nie była jeszcze bardzo wycieńczona, wtedy prawie odrazu i często niestosunkowo nawet do ilości

użytego gnoju budzi się na nowo żyźność i dochodzi do dawnego stopnia, gdy następnie regularnie gnój się używa. Widoczne, że dodanie ziemi związków organicznych roślinnych nagrodziło tutaj ubytek dawniej nagromadzonych a podczas kilkuletniej uprawy bez gnojenia strawionych związków organicznych, które więc z gnoju na nowo się odtwarzają i dalej dobroczynnie działać mogą. Jeżeli jeszcze użyje się jakich nawozów pomocniczych, któreby uszczuplony zapas kwasu fosforowego i potasu nagradzały, natenczas żyźność tak co do stopnia jak i trwałości nie pozostawia nic do życzenia.

Nadmieniłem, że użycie samych tylko nawozów mineralnych także pomódz może, ale tylko przy bardzo obfitem używaniu, otóż połączone to jest z kosztami nie zawsze opłacającemi się, gdy użycie gnoju stajennego nawet samego zapewnia dobry skutek z kosztami nieporównanie mniejszemi, a co najważniejsze, że gleba odświeża się w całem słowa znaczeniu.

Ogólnie przyjmują, że skuteczność gnoju stajennego polega na tem, że glebie oddaje mniej lub więcej dokładnie te związki mineralne z częścią azotu, które jej plonami odjęto. Oprócz tego przyznają, że z gnojem stajennym wchodzi w glebę materyał na próchnicę, która ze swej strony działa częścią na chemiczne a głównie na fizykalne własności gleby. Tak zdaje się być istotnie, ale sądzę, że oprócz wzbogacenia roli w związki mineralne i działania próchnicy na fizykalne (wzgl. chemiczne) własności roli, gnój działa swoją częścią organiczną jeszcze w innym kierunku.

W poprzednich numerach „Rolnika“ była mowa o bakteryach czyli mikrobach gleby. Istoty te nie odkryto jeszcze widzialnie, ale chociaż ich nie widziano, to po skutkach sądzić można, że istnieją rzeczywiście. Doświadczenia liczne popierają to przypuszczenie. Jeżeli więc mikroby gleby lub jak je tam nazwiemy, wpływają na rozwój roślin dodatnio, to można do pewnej przynajmniej granicy przypuścić, że im tych mikrobów w glebie więcej, wydatność ich pracy będzie większą, odżywianie roślin będzie obfitsze i rozwój będzie bujniejszy.

Przypomniejmy sobie teraz warunki istnienia i mnożenia się tej klasy roślin, do której mikroby roli należeć muszą. Bakteryowate czyli rozpadniki (*Schizomycetes*) rosną i mnożą się tylko tam, gdzie znachodzą związki organiczne, pod ich wpływem ulegające różnym, wybitnie odmienne produkta dającym rozkładom. Zależnie od związków organicznych ale zależnie też od okoliczności osiedlają się różne bakterye i produkta też rozkładów przez nie spowodowanych są bardzo różne. Z takich okoliczności jedną z ważniejszych jest ułatwiony lub utrudniony dostęp powietrza atmosferycznego a właściwie tlenu. Mikroby gleby zdają się należeć do tej grupy, która potrzebuje chociażby ograniczonego przystępu tlenu.

Zastanówmyż się teraz nad składem gnoju stajennego, nie wchodząc zresztą w szczegóły. Gnój stajenny, co do swej części organicznej, składa się przeważnie z materyałów roślinnych, z których część przeszła przez żołądek zwierząt, część weszła w skład gnoju jako ściółka; część pewna jest wprost pochodzenia zwierzęcego i dostała się w gnój z wydzielinami zwierząt, z pod których gnój pochodzi. Część więc organiczna gnoju stajennego przedstawia skład bardzo skomplikowany, składniki zaś ulegają mniej lub więcej łatwo rozkładowi. Rozkład w ogóle jest dosyć prędki, przyczem oczywiście roje bakteryów powstają; z początku niezawodnie występują przeważnie bakterye zwykłe gnilne, poczem kolejno inne występują. Jeżeli gnój dostanie się przez przeoranie pod ziemię, a nawet jeżeli na niej zostanie cienką warstwą rozpostarty, wtedy ulegając dalszym rozkładom pod wpływem łatwiej niżeli na kupie gnojowej dostępującego tlenu, staje się nareszcie odpowiedniem podłożem dla mikrobów gleby, które wtedy wykonują swą właściwą działalność, przysposabiając żywność roślin. Dotąd ograniczają uczeni tę czynność tylko na wytwarzanie kwasu azotowego, ale nie można wykluczyć możności, że działalność ta jest o wiele rozleglejszą, jeżeli uwzględnimy odkrycie, że wyżywienie obfite wielu roślin a nawet drzew jak np. dębów, zdaje się zależeć od obecności pewnych grzybów, oplatających swymi strzępami włókna korzeniowe tych roślin; mikroby gleby mogą podobną usługę dostarczać trawom, zbożom i różnym w ogóle roślinom zielnym. Jeżeli więc użyjemy dostatnią ilość gnoju, wtedy dajemy możność tworzenia się nowych generacyi mikrobów, które w ziemiach pod pługiem będących, nie dostatecznie odpadkami roślin zasilanych, zmalały były do tego stopnia, że czynność ich tylko bardzo małą mogła mieć wydatność. Toby nam tłumaczyło korzyść używania gnoju na czarnoziemiach i porzeczynach, które wprawdzie mogą jeszcze zawierać wiele związków organicznych, ale skutkiem uprawy w takiej formie będących, że nie dają możności tworzenia się wielkich ilości mikrobów.

Że znaczenie gnoju stajennego stawiają bardzo wysoko tam nawet, gdzie nawozy sztuczne używają powszechnie i użycie ich połączone z mniejszymi jak u nas kosztami, dowodzi i to, że szczególnie w okolicach z glebą piaszczystą, nie zawierającą więc najczęściej większych zapasów próchnicy naturalnej, starają się usilnie o nawóz, zawierający związki organiczne i gdzie tylko mogą, to nawet z miast sprowadzają gnój stajenny, a gdzie to niemożliwe, to robią komposty z dodatkiem obfitym szczątków roślinnych. Nadmienione gospodarstwa bezinwentarzowe w okolicy wielkich miast sprowadzają gnój stajenny prawie wszystkie.

Streszczając wszystko powyższe powtarzam na zakończenie, że chociaż nawozy sztuczne są wielką potęgą użyźniającą, to gnój stajenny, obornik, zawsze uważać powinniśmy jako najważniejszy nawóz, zwracając najusilniejszą uwagę na to, żeby go wyprodukować jak najwięcej i naknajlepszej jakości.

W. T.

Korespondencya.

Z Podola. — Styczeń 1888.

Składki na Bank ratunkowy poznański, dość obficie u nas popłynęły, a przynajmniej obficiej, jak się spodziewać można było, w obec naszej własnej biedy i pewnej apatyi, którą zawsze i wszędzie w rachunek brać potrzeba.

Biorąc n. p. na uwagę własne nasze położenie, a położenie braci naszych z pod zaboru pruskiego — to pierwsze

wcale w różowych nie przedstawia się kolorach, bo i u nas ziemia przeszła już i przechodzi wciąż w obce ręce, więc i tu potrzeba uderzyć na alarm, bo zaiste czas ten bardzo blizki, gdy w jednym i tym samym powiecie, wybrany poseł z mniejszych posiadłości rozpłynąć się zechce w panmoskwiczyzmie, a z większych w pangermanizmie. Bez wojny więc, bez wielkich katastrof i zaborów zetknie się u nas nahajka z pikelhaubą, a jaki tam będzie ich wzajemny stosunek, mniejsza, to pewne, że w walce przeciw nam będą zgodni.

Gazety nasze skwapliwie chwytają każdą wiadomość o uronionej ziemi w Poznańskiem, lecz jeszcze nie zdarzyło mi się czytać, by podobne uronienie u nas, gdzie ziemia codziennie w obce przechodzi ręce — odpowiednio napiętnowano, a fakta tego rodzaju są u nas więcej nagany godne, bo nie zawsze konieczność bywa przyczyną wypuszczenia z rąk skiby rodzinnej.

Mógłbym sam dużo przytoczyć przykładów, gdzie powodem tego kroku była fałszywa spekulacya, lub chęć dogodzenia własnym wygódkom, wypływająca z niechęci do zajęć gospodarskich i lubowaniu się w życiu bez trosk. Zaprzeczyć się nie da, że niejeden z nowych nabywców wykierował się na dobrego obywatela kraju, potępienie więc bezwzględne byłoby niesprawiedliwem, ale są to do tej pory świecące wyjątki, a „exceptio firmat regulam in casibus non exceptis“. Dzięki więc własnej nieudolności, apatyi, po części też anormalnym stosunkom ekonomicznym, Podole roji się od właścicieli i dzierżawców nowego pokroju, a to mnożenie się idzie tak progresywnie, że średnia rodzima klasa, czy to właścicieli czy dzierżawców, zniknie w końcu zupełnie; ostoją się tylko duże bardzo majątki i lud — środek wypełniony będzie żywiołem obcym. Hr. Wł. Dzieduszycki powinien się wcześnie postarać, by ostatni egzemplarz chwycić do swego muzeum — potomność bowiem uwierzyć nie zechce, że podobna klasa ludzi zamieszkiwała Podole i tamże trudniła się uprawą roli. Dlaczegoż więc, w obec tak niebezpiecznej choroby własnej, milczymy zawzięcie? gdy przeciwnie w skutek choroby Księztwa, robimy wielkie larum?

Gdy kto zachoruje, a stoji na wybitniejszem stanowisku, krążą o przebiegu choroby jego biuletyny, posełą się posłańców, by się wywiedzieć o stanie zdrowia lub posełą swą kondolencyę; każdy nowy pomyślny lub niepomyślny objaw znajdzie zaraz głośny oddźwięk. Lecz jest i drugi rodzaj chorób tak zwanych sekretnych, choć często bardzo niebezpiecznych i życiu zagrażających; tu i pacyent nie stęka głośno i sąsiedzi milczą, udając jakoby nic o tem nie wiedzieli — czyżby naszą chorobę zaliczyć wypadało do tej kategoryi? Jakkolwiek tam klasyfikacya by wypadła, ratunek zawsze jest konieczny; naprzód tedy tych, co lekkomyślnie z rąk swych wypuszczają ziemię rodzimą, napiętnować się godzi publicznie i niech to odtąd służy *ad usum* naszych pism bądź to codziennych, bądź peryodycznych. Powtóre, skoro składki na braci naszych wpłynęły dość obficie — co się chwali — czyżby nie dało się założyć własnego Banku ratunkowego? sądzę, że akcye z wielką łatwością znalazłyby nabywców. By ratować klasę średnią, i u nas z wielką korzyścią parcelowaćby można duże majątki, wystawione na sprzedaż. Zamiast, żeby taki majątek chwycił obcy spekulant i wyciskał z niego resztki soków, trzebieżył resztki lasów gwoli własnej korzyści, tych lasów, z których się gdzieniegdzie szczątki już tylko świecą, a których nieoględne wyniszczenie stało się przyczyną naszych klęsk elementarnych, przyczyną, że dziś wszędzie rozprawiamy o naszym klimacie stepowym, o powodziach, o posusze i nieurodzajach, a tylko milczymy o tem, że wszystko to są skutki nieoględnej naszej gospodarki.

Łatwiej u nas znaleźć ludzi z małym kapitałem, gotowych do nabycia mniejszego kawałka ziemi, niż takich, którzy mają do dyspozycyi krocie, —zresztą sądzę, że daleko korzystniej byłoby, gdyby rolnik posiadający mały kapitał, nabywał odpowiedni kawałek ziemi na własność i na takowej pracował, niż rzucał się z kapitałem tym na wielkie przedsiębiorstwo dzierżawy, tem samem stawiał wszystko na jedną kartę, i jak to teraz najczęściej się dzieje, przegrywał.

Rozbitków takich, przefiltrowanych przez alembik niepowodzeń, wszędzie pełno; zaczął karyerę jako właściciel, potem większy, dalej mniejszy dzierżawca, a w końcu wypłynął na bruk miejski. Czyż jeszcze dłużej z założonemi rękami przypatrywać nam się godzi na mnożenie się tego rodzaju proletaryatu? Czem zapełnimy tę próżnię między wielkim panem a chłopem? Czy już wyprzeć się mamy zupełnie wszelkiego zetknięcia się z tym ludem? Nie wiem, czy wpływ nasz dotychczasowy odniósł świetny rezultat czy nie, ale wpływ ten jest i dopatrzeć się go łatwo, a ponieważ tych słów kilka poświęcam pismu gospodarczemu, więc wezmę tę rzecz tylko ze stanowiska rolniczego.

Tam, gdzie się jeszcze dziś trafi właściciel większego obszaru, pracujący racyonalnie około swej roli, gdzie korzyści tej pracy są widoczne, tam w całej gminie znajduje chętnych naśladowców, a gospodarz tej gminy wstydziłby się zaniedbać swą rolę; tam zajmują się staranniej chowem bydła, obsiewują ugory koniczyną, by mieć na zimę pożywną paszę, a co za tem idzie tłusty obornik, słowem postęp widoczny. A z jaką to skwapliwością dopytują się włościanie o nowe narzędzia rolnicze, skoro się im takowe podoba, jak np. pług Sack'a. Cóż kiedy w obec ceny, o którą słusznie że się dopytują, nasuwają czapki na uszy i uciekają. Więc i ja za słuszne uważam zapytać się na tem tu miejscu, czy nie zdobędziemy się nigdy na założenie własnej fabryki narzędzi rolniczych, czy nie stworzymy sobie taniego źródła, z któregoby zarówno większy jako i mniejszy gospodarz mógł zaspokajać swe potrzeby? W fabryce tej możnaby wyrabiać tanio te narzędzia, które za użyteczne uznane zostały, z materyałów tańszych, jak n. p. z drzewa, dając żelazo tylko tam, gdzie koniecznie potrzebne. Mam sąsiada, który dla własnego użytku wyrabia tego rodzaju pługi Sack'a, podskibowce Eckert'a i różnego rodzaju ekstyrpatory, a narzędzia te oddają mu tę samą usługę, co i oryginalne. Mielibyśmy zatem tę korzyść, że z wydoskonalonych narzędzi tych korzystałby równie wielki jak i maluczki, a produkcya w kraju by się wzmogła. Dziś mamy w Galicyi prawdziwy pod tym względem monopol, równający się w zupełności monopolowi tytoniu i soli; monopol ten wyciąga z kraju obfite korzyści, a obłożone są nim wszelkie, jakie się tylko

pojawią narzędzia, bo czy to wyroby Sack'a czy Eckert'a, czy innej fabryki, w obec takowych występuje firma Clayton & Shuttleworth zawsze jako wyłącznie uprzywilejowana na Galicyę. Kładę to na serce naszemu Towarzystwu rolniczemu i zapytuję, czy przeciw temu nic zdziałać nie potrafi? Sądzę, że gdyby się energicznie wzięto do dzieła, to akcye fabryki narzędzi rolniczych jako też Banku ratunkowego znalazłyby łatwy odbyt, a co więcej, przynosiłyby nabywcom zyski. Wyłożone na ten cel pieniądze, nie trzebaby wcale uważać jako poniesioną ofiarę, bo tak fabryka jak też Bank rozwijałyby się pomyślnie. A czy nie lepiejby było dla kraju, by tam, gdzie zamiast jednego rozbijającego się za interesami spekulanta z całą plejadą hałatowych pomocników, stanęło kilka małych dworków, a w nich zajęło się cichą pracą kilku rodzimych rolników, wyleczonych z wielkopańskich nawyknień, umiejących ocenić ten własny, pozostały z rozbicia zagon, mających z konieczności częstsze stosunki z ludem, oddziałujących na tenże korzystnie, bo lmieć z większą śmiałością przystępowałby z prośbą o poradę do tego, do którego przystęp był pierwej tak utrudniony. Nasze Kółka rolnicze takżeby się wtedy rozwijać mogły swobodniej, gdyby w ich skład wszedł ten żywioł pośredni i strzegł takowych z jednej strony od russyfikacyi a z drugiej od socyalizmu, łatwo zagnieździć się mogącego. Sądzę, że sprawy te są naglące a po załatwieniu takowych, będziemy mieli jeszcze dużo czasu na to, by jako członkowie Towarzystwa rolniczngo baczyć, jakiej maści pasie się bydło na naszych ugorach, czy srokatej, będącej znamieniem przybyszów zagranicznych, czy skromnej szarej, jako znamię zapoznanej rasy krajowej.

Inicyatywę w tem, by przyjść krajowi z pomocą, powinno wziąść na się centralne Towarzystwo rolnicze i poruszyć wszelkie odpowiednie sprężyny. Towarzystwa zaś powiatowe mają tu także zakreślone szczytne zadanie. Oto najprzód wspierać energicznie w tej pracy Towarzystwo centralne a u siebie nietylko szerzyć wiedzę i zamiłowanie pracy około roli, ale także propagować oszczędność, tę główną dźwignię dobrobytu, brak której bodaj czy się do upadku Poznańskiego więcej nie przyczynił, jak wszelkie bismarkowskie ustawy, a brak której i nas gubi.

Odczuł to przed kilku laty prezes naszego tarnopolskiego Oddziału i zawiązał stowarzyszenie, którego celem było przykładem i namową szerzyć oszczędność, a zaspokajając ile możności potrzeby nasze wyrobami krajowemi, wspierać równocześnie produkcyę rodzimą. Znaleźliśmy nawet silne poparcie w osobie przedwcześnie zgasłego śp. Romana Czartoryskiego, który ster tego Towarzystwa w swoje przyobiecał wziąść ręce, ale cóż kiedy potem wszystko jakoś ucichło, a zabiegi nasze posłużyły chyba do wybrukowania piekła, o którem utrzymują, że wybrukowane jest dobremi chęciami a materyał potrzebny wyłącznie sprowadzany z Polski.

Tych kilka myśli wysnutych wśród zimowej zawieji, rozszalałej po naszych niwach, rzucam na papier, w nadziei, że może nie prześlizną się niepostrzeżone i wzbudzą czujność tam gdzie należy, a gdyby mi kto zarzucił pessymizm i zbytnią przesadę, twierdząc, że tak źle nie stojimy, że kraj ma dużo jeszcze obywateli średniej zamożności, którzy się przy roli ostoją i zadość uczynią swemu posłannictwu, to go poproszę, niech przeliczy szeregi i niech się przekona, jak są przerzedzone. Szczęśliwy, kto się jeszcze zapatrywać może inaczej, bo każdy spozierać może na świat tylko przez to okno, przy którem siedzi, a że z naszego punktu widzenia tak on się przedstawia, to nie moja w tem wina, zresztą wątpię, by stosunki nasze zbyt się różnić mogły od stosunków dalszych części kraju.

Stanisław Kierski.

Protokół

posiedzenia Komitetu c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego dnia 10 stycznia 1888.

(Przyjęty 24. stycznia).

Przewodniczący: JO. Adam książę Sapieha.

Obecni: I. wiceprezes Towarzystwa p. Bolesław Augustynowicz.

Członkowie komitetu: pp. Jan Breuer, Józef Gizowski, Włodzimierz Gniewosz, Władysław Lubomęski, Tadeusz Langie, August Schellenberg, Dr. Tadeusz Skałkowski, prof. Tyniecki, Leoncyusz Wybranowski.

Inspektor chowu bydła p. Adam Konopka.

Trzymający pióro Wł. Zawadzki.

Wnioski i uchwały:

I. Protokół z dnia 10 grudnia 1887 przyjęty bez zmiany.

II. Książę prezes zawiadamia, że sprawa tytoniowa została już w sejmie załatwioną. Przyjęto do wiadomości.

III. Książę prezes wyłuszcza przebieg sprawy gorzelnianej i powody, dla których nie podpisał petycyi, wniesionej do sejmu przez stałą Komisyę gorzelnianą, której jest prezesem. Przyjęto z uznaniem do wiadomości.

IV. P. Breuer przedkłada szczegółowy wniosek co do rozdziału subwencyi na stacye buhajów dla włościan na r. 1888. Uchwalono zgodnie z wnioskiem referenta według załączonego wykazu subwencyę w kwocie 9696 złr. na 134 stacje, z tych 91 subwencyonowanych a 43 subwencyjnych.

V. P. Breuer przedkłada prośbę jarosławskiego Oddziału Tow. gosp. o subwencyę na premiowanie bydła włościańskiego na wystawie przeglądowej w Przeworsku w roku 1888.

Zgodnie z wnioskiem referenta uchwalono zapytać Radę Oddziału, kiedy zamierza urządzić rzeczoną wystawę a jeżeli ta ma się odbyć wcześnie z wiosną, w porze przepisanej regulaminem, przyznać subwencyę w kwocie 300 złr. w. a.

VI. P. Breuer przedkłada prośbę p. Jakóba Wiktora o rozłożenie na raty reszty należytości w kwocie 1500 złr. za bydło sprowadzone ze Szwajcaryi do obory zarodowej w Zarszynie.

Na wniosek księcia prezesa polecono p. referentowi porozumieć się z p. Wiktorem co do terminu spłaty rat

i przedłożyć następnie stosowny wniosek Komitetowi Tow. gosp.

VI. P. Breuer przedkłada podanie p. Jasińskiego w sprawie zwinięcia obory zarodowej $^1/_2$ krwi w Olszanicy.

Na wniosek p. Langiego, przyjęty przez referenta, uchwalono wyrazić p. Jasińskiemu niezadowolenie Komitetu Tow. gosp. z prowadzenia obory zarodowej w Olszanicy, niezgodny z instrukcyą, obowiązującą właścicieli obór zarodowych $^1/_2$ krwi i zażądać zwrotu połowy kwoty uzyskanej przez niego ze sprzedaży buhaja dostarczonego do rzeczonej obory przez Komitet Tow. gosp.

VII. P. Breuer przedkłada dwa pisma p. Jezierskiego z Giebułtowa z oświadczeniem, że nie zapłaci należytości za buhaje sprowadzone dla niego z Oldenburga z powodu, że buhaje rzeczone zapadły po przybyciu na miejsce przeznaczenia na chorobę złośliwego liszaja czyli parchów.

Na wniosek p. Langiego, przyjęty przez referenta uchwalono zażądać stanowczo od p. Jasińskiego wypłaty należytości za buhaje, a zarazem udać się z zapytaniem do profesorów szkoły weterynarskiej o opinię rzeczoznawczą czyli parchy mogą być przez czas dłuższy utajone w bydlęciu, nim wyjdą na wierzch, i czy bydło znajdujące się przez dni ośm w jednym wagonie z takiem chorem bydlęciem może pozostać nie zarażone.

VIII. Wniosek administracyjny p. sekretarza, dotyczący unormowania na przyszłość warunków przy zakupnie bydła rozpłodowego oryginalnego, po dłuższym wywodzie p. Breuera uchwalono odroczyć.

IX. P. Wybranowski przedkłada projekt instrukcyi o stacyach rozpłodowych subwencyonowanych trzody chlewnej i owiec. Uchwalono z poprawką p. Langiego, że w chlewniach subwencyonowanych mają być samce co roku zmieniane, i że kontrola w ogóle należy do Komitetu Tow. gosp., który może wyręczyć się delegatami.

X. Na wniosek p. Wybranowskiego uchwalono ogłosić okólnikiem Oddziałom Tow. gosp., tudzież w „Rolniku“ że u p. Breuera w Suchowoli są do sprzedania knury rasy Yorkshire i Poland-China.

XI. Książę prezes poddaje pod dyskusyę kwestyę, jak się zachować ma Komitet Tow. gosp. w sprawie dostawy produktów rolniczych dla c. k. armii.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono jednogłośnie usunąć się od wszelkiego pośrednictwa w tej mierze, a rzecz o unormowaniu dostaw dla wojska na zasadzie zakupna z wolnej ręki przez c. k. intendenturę wprowadzić na porządek dzienny obrad najbliższej Rady ogólnej Tow. gosp. i zaproszono na referenta tego przedmiotu p. Augusta Schellenberga.

Na tem protokół zakończono.

Wiadomości bieżące.

Amerykańskie brzoskwinie. Brzoskwinie należą do najcelniejszych owoców, u nas zaś uprawa ich ograniczona jest prawie tylko na ogrody najzamożniejszych, gdzie je prowadz w szpalerach, a często nawet mają osobne, szkłem kryte brzoskwiniarnie. Szpaler przy słonecznej ścianie jest u nas koniecznie potrzebny, bo inaczej owoc nie dojrzewa dosyć wcześnie, późniejsze (zwykle najlepsze gatunki) nie mogą się nawet obejść bez szkła, i to jest powodem, że brzoskwinie coraz rzadziej u nas po ogrodach uprawiają; przyczynia się do tego i to, że francuzkie brzoskwinie są bardzo czułe na mrozy. Znacznie wytrzymalsze są gatunki amerykańskie, między którymi wiele jest tak wczesnych, że n. p. w okolicach Wiednia (w Klosterneuburgu n. p.) już przy końcu lipca dojrzewają, nie ustępując wielkością i dobrocią francuzkim. Udają się także bardzo dobrze bez szpalerów, tylko jako wolno stojące krzewy. Bardzo gorąco za ich uprawą i upowszechnieniem przemawia prof. Stoll i wymienia nawet 5 najbardziej polecenia godnych. Odmiany te są: Amsden, Alexander, Musser, Wilder, Frühe Beatrix

---

Nabywanie koni dla armii wprost od hodowców. Przy końcu przeszłego miesiąca pułkownik i komendant 1. pułku huzarów-honwedów, Emil Zoltan zawiadomił peszteńską komisyę dla podniesienia chowu koni, że w myśl rozporządzenia ministeryalnego konie dla tego pułku będą wyłącznie u hodowców zakupywane z pominięciem handlarzy i pośredników. Pierwsze takie zakupno odbędzie się na najbliższym jarmarku (w Halas), na który przybędzie komisya asenterunkowa.

Pękanie rąk od mrozu. Wiele osób, szczególnie te, które raz przemroziły ręce, cierpią podczas zimy na pękanie skóry na rękach. Bardzo dobrym środkiem zapobiegawczym jest moczenie w ciepłej wodzie, zasłodzonej miodem (na kwaterkę wody 1 łyżeczka od kawy miodu). Po wyjęciu nie obciera się ręcznikiem, ale wyciera ręka o rękę, aż obeschną poczem ubiera się rękawiczki, bez których środek powyższy nie pomaga. Szczególnie strzedz się trzeba moczenia na wietrze i dlatego po każdym obmyciu rąk w zimie trzeba je przed wyjęciem na dwór doskonale opatrzyć.

Wywóz nierogacizny do Niemiec zmniejszył się w ubiegłym roku bardzo znacznie, bo gdy w r. 1886 wywieziono z Austro-Węgier 176138 sztuk dorosłych i 55699 prosiąt, to w roku 1887 wywóz ten wynosił 100845 sztuk dorosłych i 37608 prosiąt. Głównym powodem tej różnicy była zaraza racic i pysków, która się była na Węgrzech pojawiła i dała rządowi pruskiemu podstawę do zakazania importu.

Warszawskie Towarzystwo rektyfikacyi i wywozu okowity otrzymało od dyrektora wielkiej dystylarni w Carlham (Szwecya) p. Smith ofertę, proponującą nabycie całego wywozu tejże spółki, stawiając za warunek dostawę zamiast do Hamburga do Gdańska. Towarzystwo przystało na układ tymczasowy. Widocznie, że Towarzystwo warszawskie liczyć może na powodzenie, wielkie bowiem dostawy nietylko są najkorzystniejsze, ale dają też dobry rozgłos przedsiębiorstwu.

Kierownik stacyi oceny nasion w Warszawie. Dr. A. Sempołowski podał do wiadomości ogólnej 9 firm kupieckich, które zobowiązały się przysyłać nasiona do oceny, a tem samem gwarantują jakość nasion, te bowiem może kupujący ze swej strony poddawać kontroli stacyi oceny nasion. Z tych firm 6 jest warszawskich, trzy inne są z Kijowa, Lublina i Kutna. Jestto najlepsza wskazówka, że kupujący tam nasiona żądają gwarancyi i ją mają, gdy u nas, pomimo że w Dublanach istnieje stacya oceny nasion, prawie nikt z niej nie korzysta. Dla ogółu rolników stacya oceny nasion zdaje się być niestety jeszcze zawsze instytucyą bezcelową, to też kupcy ani myślą o jakiejś gwarancyi, bo są pewni, że dobroduszny odbiorca cicho będzie siedział, gdy mu posiane nasienie nie zejdzie albo zamiast wyczyńca zejdzie mietlica lub zamiast białej koniczyny szwedzka. Wszak jak jedno tak drugie trawa, jak jedno tak drugie koniczyna — a że nie zeszło — to Pan Bóg winien. Co najwięcej spotkać może dostawcę, to niegrzeczny list, bo do zwrotu szkody nie może być pociągnięty, nasienia nie gwarantował a gospodarz próbki nie chował pewnie, bo na cóż to robić, gdy się ignoruje stacyę oceny nasion. Zaprawdę taka lekkomyślność i obojętność na własną szkodę, jaka w różnych a przeróżnych kierunkach u nas się objawia, jest zjawiskiem cechującem istotnie ogromną — powiedzmy grzecznie — dobroduszność.

Cła zbożowe w Europie. Zestawiając cła zbożowe obowiązujące obecnie w Europie, pokazuje się, że w Niemczech są to cła najwyższe. Cło wynosi za 100 kilogramów

	pszenica	żyto	jęczmień	owies
W Austryi	3·00 M.	3·00 M.	1·50 M.	1·50 M.
We Francyi	4·05 „	1·21 „	1·21 „	2·43 „
We Włoszech	2·43 „	2·43 „	0·03 „	1·62 „
W Hiszpanii	3·50 „	2·50 „	2·59 „	2·59 „
W Niemczech	5·00 „	5·00 „	2·25 „	4·00 „

Nekrolog.

† **De Bary** Henryk Antoni. Doszła nas wiadomość, że dnia 19 stycznia b. r. zmarł w Strassburgu De Bary, znakomity botanik, który przedewszystkiem się zasłużył badaniem grzybów pasożytnych. Rozwój obecny mykologii jemu przedewszystkiem zawdzięczamy. Długi czas był profesorem we Freiburgu i w Halli nad Saalą, od roku 1872 był profesorem na strassburskim niemieckim uniwersytecie, urządzonym po aneksyi Strassburga skutkiem ostatniej wojny francusko-niemieckiej. Zmarły liczył tylko 57 lat.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.